

w tem znaczeniu, nawet jak to się dzieje w „wielkich gospodarstwach“ i „budżetach państwowych“ nie może być nawet mowy. Zresztą nawet i w „wielkich gospodarstwach“ niezależność ta, a natomiast zależność konsumeyi „tylko od potrzeb“ jest także ograniczoną, acz w znacznie mniejszym stopniu. Oprócz „wielkich gospodarstw“, mogą o względnej niezależności konsumeyi od produkcyi mówić tylko te warstwy, które zaspakajają swe potrzeby bez określonej produkcyi t. j. proletaryusze bez zajęcia — „lumpenproletaryat“ wszelkich kategorii; — w tym wypadku rzeczywiście „ostateczności się stykają“; konsumeya jest tam i tu podyktowaną „potrzebami“ samymi przez się, naturalnie jednak zachodzi kolosalna różnica w ilości i jakości tych „potrzeb“. „Wielkie gospodarstwa“ „konsumują“ obok potrzeb „ogólnych“ ponadto najwięcej „potrzeb klasowych“; proletaryat żebraczy konsumeyę swą musi ograniczać do potrzeb tylko najogólniejszych t. j. najniezbędniejszych. W tem stosunku konsumeyi do produkcyi przebija się najwyraźniej „rozdział gospodarczy społeczeństwa“, zależny od środków (pieniędzy), umożliwiających mniejsze lub większe „gospodarowanie“ i tem samem mniejsze lub większe uniezależnienie skali zaspakajania potrzeb podmiotów gospodarczych od produkcyi. Kto na tem uniezależnieniu korzysta? Czy całe społeczeństwo?

W odpowiedzi przytoczymy dosłownie słowa p. Czerkawskiego, że „im liczniejsze warstwy zaliczają się do wielkich gospodarzy, tem potężniejszy jest kapitał pieniężny i kredyt“. W ogóle autor skrupulatnie zestawia w ostatnich trzech rozdziałach swej pracy dobre i złe skutki „wielkich gospodarstw“. W szczegóły tej krytyki zapuszczać się nie będziemy tem bardziej, że jest ona przeważnie zaczerpniętą z znanych ogólnie dzieł ekonomicznych, jedno tylko zaznaczamy. Oto p. Czerkawski nigdzie nie podnosi, że dobre strony „wielkich gospodarstw“ związane są, jak pośrednio z całej jego rozprawy wynika, z faktem gospodarowania na wielką skalę, złe zaś strony wynikają z indywidualnego charakteru „wielkich gospodarstw“. Już mówiąc o „potrzebach“ wspomnieliśmy, że harmonia ekonomiczna możliwą jest w takim stanie rzeczy tylko przez skollektywizowanie „wielkiego sposobu gospodarowania“, a tem samem nie możemy zgodzić się na propozycję autora, ażeby ujemne strony „wielkich gospodarstw“ zwalczać przez „wytworzenie gospodarstw średnich, pracujących obok małych i wielkich“ (str. 163).

*Dr. K. J. Gorzycki.*

## Polemika.

W „Ludzie“ t. III. zeszyt 2, pojawiła się recenzja mojej rozprawki, zatytułowanej „Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów“. Jako autor czuję się zobowiązany bodaj kilka słów dać w odpowiedzi.

Szanowny recenzent bierze mi przedewszystkiem za złe, że traktuję rzecz ze stanowiska teologicznego i w „widocznej tendencji obrony Pisma świętego“. Za ten zarzut wyrażam mu mą wdzięczność.

Posądza mię następnie dwa razy o stronniczość. Czy ten zarzut nie dotyczy najpierw samego R., proszę osądzić. Oto Szan. R. mówi: Autor „określił stanowisko kobiety wobec upadku grzechowego, nazywając ją „przyczyną wszelkiego nieszczęścia, czarownicą, która przez swoje szatańskie

czary sprawiła, że zniknął raj z powierzchni ziemi“. Ja zaś powiadam (str. 47): „Wiara w pierwotny upadek grzechowy wpłynęła szczególnie na całe stanowisko kobiety w pogaństwie. Mogliśmy bowiem zauważyć, jak u wszystkich narodów niewiasta przedstawiona jest jako przyczyna wszelkiego nieszczęścia. Jest ona zwyczajnie pierwszą czarownicą, która przez swe szatańskie czary sprawiła, że zniknął wiek złoty. Dlatego to sądzą poganie, że rodzaj niewieści ma szczególniejszą łączność ze światem złych duchów. Niewiasty są czarownicami i wrózkami u wszystkich narodów. W mitologii greckiej znane są czarownice Circe i Medea“.

W swych refleksjach Szan. R. zdaje się kłaść na równi zapatrywania Ajschylosa (niecytowanego wprawdzie, ale te same zasady wygłaszającego w tragedyi „Herkules w okowach“), Epikura, Rousseau'a i Pana Jezusa. Większego chaosu doprawdy trudno pomyśleć!

Recenzent wydając sąd o mej pracy powiada: „Zrazu zapomniawszy o tendencyi autora, daje się czytelnik porwać jego erudycyi, później zaczyna niedowierzać i podglądać go o stronniczość, o przekręcanie i naciąganie faktów do jednego z góry obliczonego celu“ i t. d.

Szan. R. widać chce, abym zbierał i zestawiał fakta, ale bez żadnego celu; doprawdy ja tego nie umiem i nie potrafię. Lecz ja jako autor widzę, iż Szan. R. zupełnie zapomniał, pisząc recenzję, jaką tezę do udowodnienia sobie położyłem. Ja zatytułowałem „Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów“ a Szan. R. zdaje się mieć niewątpliwie na myśli tezę: „Raj i upadek pierwszych rodziców wobec stanu dzisiejszej nauki“. To dwie rzeczy zupełnie różne. Takiego tytułu, jak Szan. R. by sobie życzył i jaki krytykuje, nikt po katolicku myślący nawet sobie postawić nie może, bo wie dobrze, że wiadomość o raju i upadku pierwszych ludzi czerpiemy nie z żadnej nauki ludzkiej, ale tylko z objawienia Bożego, które znowu tylko jak echo jakie może więcej lub mniej wyraźnie odbijać się w podaniach narodów. Wobec tego wstęp rozprawki, który ma porwać Szan. R. swą erudycją, jest właściwie zbyteczny, po za tezę, dodatkowy.

Krytyka poszczególnych części rozprawki jest gołosłowna. Szan. R. chce, abyśmy mu w rzeczach bądź co bądź historycznych, cokolwiek powie jako nieomylniej powadze wierzyli. Ja jestem w szczęśliwszem położeniu jako autor, bo we wszystkich mych twierdzeniach powołuję się szczegółowo na powagi naukowe; a więc nie ja, tylko oni odpowiadają za fakta i za moc ich dowodów.

Co do krytyki tylko podań skandynawskich nie występuje Szan. R. sam, ale powołuje się na powagi, podobnie jak ja. Jednak zauważyć muszę, że nie twierdzę tam, jakoby Odin był to samo, co Adam. Mnie nie chodzi o imiona osób, ale o rzecz, o fakt historyczny, i dlatego nawet nie zatytułowałem „upadek pierwszych rodziców“, ale „upadek pierwszych ludzi“, chcąc dać właśnie do poznania, że rozmaite podania narodów nie zawsze pierwszym rodzicom, ale często blizkim ich następcom przypisują upadek.

Od dalszych uwag się wstrzymuję, nie chcąc się odplacać pięknem za nadobne. Chciałem tylko zwrócić uwagę, aby mię fałszywie jak Szan. R. nie rozumiano.

*Ks. Dr. J. Rychlak.*

Na to recenzent, któremu stosownie do zwyczaju posłałiśmy odpowiedź autora, odpisał co następuje:

Właściwie należałoby Ks. Dr. z Jego „odpowiedzią“ na moja ocenę pracy p. t. „Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów“, napisanej przez Niego, pozostawić w zupełnym spokoju, tembardziej, że Ks. Dr. na potwierdzenie mych zapatrywań w ocenie wyrażonych niejako sam przyklaskuje, ale żeby nie sądził, że Go zbyt lekceważę i tak zwaną „odpowiedź“ Jego milczeniem pomijam, więc odpowiadam na Jego „obronę“.

1. Ks. Dr. bez najmniejszego powodu podsuwa mi złośliwość, jak podsunął Ewie w raju występki Fryggi z Asgardhu... Ja Ks. Dr. nie a nie „nie biorę za złe“, jak Ks. Dr. myśli; ja tylko konstatuuję fakt, że „praca“ Ks. Dr. napisana ze stanowiska teologicznego“ a że tak jest, sam autor przecież tego nie tai. Zresztą, gdyby to było prawdą, co Ks. Dr. mówi, to w konsekwencji musiałbym i szkole antropologicznej amerykańskiej „wziąć za złe“, że ona podania o raju i t. d. ocenia ze swego stanowiska, a w końcu i sam sobie — na szczęście tak nie jest. Owszem cieszę się bardzo, że znalazł się ktoś, który tę sprawę i ze stanowiska teologicznego usiłował naukowo wyjaśnić — a że mu się po części nie udało, nie moja w tem wina.

2. Dziwna rzecz, że Ks. Dr. przyznawszy się otwarcie do teologicznego stanowiska swej pracy i „widocznej tendencji obrony Pisma świętego“ i wyraziwszy mi nawet z tego powodu „swoją wdzięczność“, iż Mu na przykładach to wykazałem, nagle się tego wypiera i żali się, że Go „dwa razy posądzam o stronniczość“. Ale przecież, kto pisze w „widocznej tendencji, przekręca i naciąga fakta do jednego z góry obliczonego celu“, to już tem samem pisze „stronniczo“, chyba że tendencya obrony Pisma św., „przekręcanie i naciąganie faktów w tym celu“, według Ks. Dr. do innej kategorii „stronniczości“ należy... I w tym razie ja temu nie winien.

Co do mej „stronniczości“, której autor z przytoczonego miejsca u mnie się domniemywa, muszę oświadczyć, że autor dla swej obrony albo umyślnie nie chce sam siebie rozumieć, albo się też w istocie nie rozumie. Przypuszczam, że to pierwsze i dlatego cytowanego ustępu ponownie interpretować nie będę. Ks. Dr. zauważył na podstawie podań, że kobieta jest „przyczyną wielkiego nieszczęścia — czarownicą, która przez swe szatańskie czary sprawiła, że zniknął wiek złoty“ t. j. raj z powierzchni ziemi, ja to zaznaczyłem w mej ocenie jako fakt, no i cóż w tem „stronniczego“ z mej strony?...

Przy tej sposobności nie mogę się wstrzymać od jednej uwagi, dla czego Ks. Dr. mając w swojej obronie tyle innych ważniejszych punktów do odparcia, jak „przekręcanie i naciąganie faktów“, braku krytyki przytoczonych przez Niego dowodów i t. p., pomija je zupełnie milemieniem, a nad zarzutem, który Mu prawie niechęć zrobiłem, że nazwał kobietę „czarownicą“, tak okropnie boleje! Przecież ja, inni czytelnicy i czytelniczki wiemy dobrze, że Ks. Dr. doszedł do powyższej konkluzji li tylko na podstawie swych dociekań nad „podaniami narodów“ i że z nich wypowiada swe zdanie a nie z jakiegoś własnego przewidzenia. Może więc być Ks. Dr. całkiem spokojny i pewny, że Go w tym wypadku „fałszywie nie rozumiemy“.

3. Przyznam się, że „w swych refleksjach“ wcale nie myślałem o „Aischylosie“. Myślałem o przykładach przytoczonych w pracy Ks. Dr. i myślałem przewodnią, jaką mogłem z biedą z nich wydobyć, porównywałem z myślami podobnymi, snującymi się w systemach filozofii starożytnej, średnio-wiecznej i nowożytnej. Epikura, Rousseau'a, Schillera; pogan, żydów i katolików wspominałem tylko mimochodem, o ile ich myśli ze względu na miniony „wiek złoty“, ów raj utracony i na stanowisko pierwszej kobiety w świecie razem się stykały i łączyły. O „Panu Jezusie“ wspominałem tylko, że jest „założycielem prawdziwej religii ubóstwa“, która wiernym ma wrócić raj utracony. Coż w tem wszystkim jest chaotycznego? Chaos może chyba powstać w głowie tego, który tej myśli przewodniej łączącej wszystkie wspomniane systemy filozoficzne nie widzi, albo jej widzieć nie chce.

4. Powiada autor, że ja chcę, aby On w swych pracach „zbierał i zestawiał fakta, ale bez żadnego celu“. Ależ ja nic a nic w mojej ocenie od Ks. Dr. „nie chcę“! Ja tylko konstatuje fakt, że czytelnik „zrazu zapomniawszy o tendencji autora, daje się porwać jego erudycji, później zaczyna niedowierzać i podglądać go o stronniczość, o przekręcanie i naciąganie faktów do jednego z góry obliczonego celu, a w końcu oburza się i traci do niego zaufanie“. Gdzież ja tu co „chcę“? Jeżeli Ks. Dr. z góry wziął sobie za cel i zadanie bronić powagi Pisma św. wobec wolnomyślnych prądów zachodu, do czego się Ks. Dr. przyznaje z „wdzięcznością“, to przecież prosta loika zmusza Ks. Dr. w tej obronie wytrwać aż do końca i ja to właśnie w mej ocenie podnoszę i żadnego autorowi z mej strony nie czynię w tym względzie zarzutu — a że się na to „oburza“ czytelnik i „traci do Ks. Dr. zaufanie“, to znowu inna w tem przyczyna...

Mówi Ks. Doktor, że „pisząc recenzję, zupełnie zapominałem, jaką tezę Ks. Dr. do udowodnienia sobie położył“. Niech Ks. Dr. znowu tak o mnie źle nie sądzi; mam ja Bogu dzięki pamięć może lepszą od niejednego młodego autora i właśnie dzięki tej pamięci wykazałem Ks. Dr. tyle niekonsekwencji w jego pracy i... obronie. Aż nadto pamiętam, że Ks. Dr. zatytułował swą pracę: „Raj i upadek pierwszych ludzi w podaniach narodów“ i doszedł do ostatniego wyniku, który w następujących streszcza słowach: „Tak więc wszystkie szczegóły i rysy opowiadania biblijnego“ o raju i „upadku człowieka odnaleźliśmy nawet w podaniach pogańskich“ i o to właśnie Ks. Dr. chodziło: odnaleźć takie podania pogańskie, któreby jak najwięcej miały podobieństw do wiadomego „podania biblijnego“ i wykazać chociażby nawet w sposób nieudany, że wszystkie „wiadomości o raju i upadku pierwszych ludzi“ czerpiemy t. j. wszystkie „narody“ nie z żadnej nauki ludzkiej, ale tylko z objawienia Bożego“ t. j. z Pisma świętego, „które tylko jak echo jakie może więcej lub mniej wyraźnie odbijać się w podaniach narodów“. Czy to ma być dowodem słabości mojej pamięci? — Teży: „Raj i upadek pierwszych rodziców wobec stanu dzisiejszej nauki“ wcale nie miałem na myśli, bo nie było okazji. Ani praca Ks. Dr., ani owe „powagi naukowe“, na które się Ks. Dr. powołuje, nie dały mi najmniejszego powodu, zresztą nie mniej „po katolicku myślący“ od Ks. Doktora na podobny pomysł żadną miarą wpaść bym nie mógł...

Nie wiem, z jakiego powodu Ks. Dr. wstęp, który bezwarunkowo ma na sobie najwięcej cech naukowego badania z rozprawki swojej eliminuje? Czy dlatego że ja go do pewnego stopnia pochwalam?

5. Znowu mi Ks. Dr. wytyka, że ja „chcę“, aby mi we wszystkim „cokolwiek powiem, jako nieomyłnej prawdzie wierzone“. Gdzież to jest? Doprawdy, na takie dictum wszelka dysputa ustaje.

Powiada Ks. Dr. o sobie: „Ja jestem w szczęśliwszem położeniu jako autor, bo we wszystkich mych twierdzeniach powołuję się szczegółowo na powagi naukowe; a więc nie ja, tylko oni odpowiadają za fakta i za moc ich dowodów“, a czy ja Ks. Doktorowi robię z tego powodu jaki wyrzut, że się Ks. Dr. powołuje „na powagi“? Ja tylko konstatuje fakt, że Ks. Dr. powołuje się na nie niesumiennie i bez najmniejszej krytyki. Czy nie tak? Ks. Dr. to wie z doświadczenia, że chłop jak podpira waląc się chalupe, nie daje słomianych podpór, ale dobiera do tego jak najsilniejszego drzewa dębowego. Ks. Dr. mógł tak samo zrobić, a że nie zrobił, wcale tego Ks. Doktorowi nie „biorę za złe“. „Jak kogo stać, tak go znać“.

6. Powiada Ks. Dr., że „tylko przy krytyce podań Skandynawskich nie występuję sam“ i że „powołuję się na powagi podobnie (?) jak Ks. Dr.“ Ależ ja wszędzie „występuję sam“, a jeżeli czasami cytuję jakiegoś autora, to czynię to dla porównania podobnej myśli lub wyrażenia u niego. Jeżeli cytuję myśl obcą, w takim razie ja wtedy wcale nie „występuję“, jeno autor, którego cytuję. O podaniach skandynawskich uczyłem się od moich profesorów i z mnóstwa dzieł innych — bynajmniej z dzieł „powag“ w recenzji méj przytoczonych. Odwoływać się więc tylko na te „powagi“ wcale nie miałem zamiaru; przytoczyłem je tylko dla porównania. W innych miejscach tego nie czyniłem z tego prostego powodu, że trzymałem się ściśle zadania recenzenta, a nie autora. Autor powinien wszystkie możliwe „powagi“ samodzielnie wyzyskać, a recenzent samodzielnie ocenić, czy autor wywiązał się należycie z swego zadania.

Oświadcza Ks. Dr. że „nie twierdzi, jakoby Odin był to samo, co Adam“, że Jemu „nie chodzi o imiona osób, ale o rzecz, o fakt historyczny“, a czy i ja to wypowiedziałem w recenzji? Ja tylko zaznaczyłem, że „dobór podań miejscami nie bardzo trafny np. porównanie rajtu z Asgardhem lub Idha-Wollurem zupełnie nie odpowiada“ jak „również nie odpowiada porównanie Odhina z Adamem a Fryggi z Ewą“. Czy ja tu miałem li tylko ich imiona na myśli?...

7. Powiada w końcu Ks. Dr., że „się od dalszych uwag wstrzymuje, nie chcąc się odplacać pięknem za nadobne“. Niech Ks. Dr. tego nie czyni, ilekroć chodzi o należyte wyświecenie prawdy, bo tego ja tylko „chcę“.

*L. Młynek.*



## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu.

Drugie posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 24. marca 1897.

Obecni pp.: prof Dr. Dybowski, Dr. Gorzycki, Dr. Krček, Pierzchała, Rebczyński, prof. Dr. Rehman, Sienicki i prof. Soltys.